

SUWERENNOSC POLSKI A UNIA EUROPEJSKA

Adam Zamoyski, autor książki „Holy Madness”, w której zajmuje się historia Europy XIX wieku, udzielił na łamach magazynu „Unia&Polska” bardzo ciekawego, choć zarazem kontrowersyjnego wywiadu, dotyczącego m. in. obecnych problemów ideologicznych Unii Europejskiej¹. Wydaje się, że tezy tego znawcy stosunków europejskich powinny wiele mówić szczególnie katolickiemu czytelnikowi. Nie od dziś bowiem toczy się w Polsce dyskusja nad obliczem ideowym Unii Europejskiej. W szerokich kregach katolickich zaczęła zwać się opinia, jakoby Unia ze swym przesłaniem ideowym była absolutnie do zaakceptowania przez chrześcijan. Wielu nawet twierdzi, jakoby instytucja ta wprost odwoływała się do chrześcijańskich korzeni Europy. Inni uważają, że UE nie ma jasno określonego kodu ideologiczno-kulturowego, a przez to jest otwarta na tzw. „wartości chrześcijańskie”, które katolicka Polska będzie jej mogła zaszczerpic. Podnosi się tutaj fakt, że w negocjacjach akcesyjnych nie ma miejsca na dyskusję o takich sprawach, jak rola religii w życiu publicznym, sprawy moralne w systemie prawnym - typu kwestia aborcji, homoseksualizmu czy eutanazji. Zapomina się jednak, że ideologia Unii Europejskiej nie zawiera się jedynie w aktach prawnych, ale ma o wiele szerszy, kulturowy aspekt. Adam Zamoyski pisze: *„Tak, nowa Europa nie lubi Kościoła. Proszę wziąć pod uwagę Rousseau. Dlaczego nie lubił Kościoła? Przecież marzył o tym, by stworzyć raj na ziemi, i to raj chrześcijański. Nie znosił Kościoła, bo uważał, że raj na ziemi można stworzyć jedynie doprowadzając do tego, aby narody żyły w zgodzie ze sobą. (...) Dla niego Kościół stanowił problem, gdyż człowiek, który wierzył w Boga, miał drugiego pana, a człowiek powinien wierzyć tylko w jednego pana, czyli w naród. To jest gdzieś podświadomie zakodowane - aby być dobrym Europejczykiem, lepiej jest nie mieć żadnych narodowych ani religijnych uczuć. Z powodu silnego instynktu religijnego i narodowego Polska jest dla Unii bardzo problematyczna. W Anglii nie ma religii - tak jak w Polsce, ale funkcjonuje poczucie narodowe, gdyż w Anglii - tak jak w Polsce - koncepcja suwerenności narodowej jest bardzo silnie zakodowana. U Czechów czy Lotyszy jej nie ma, są więc idealnymi kandydatami do Unii. Gorzej ze Słowacją”*. Poza stwierdzeniem, że Rousseau chciał budować chrześcijański raj, można by się zgodzić z tezami zawartymi w wypowiedzi Zamoyskiego. Oświeceniowy raj miał być budowany, jak sam autor stwierdza, w opozycji do Kościoła, gdzie bogiem miał być człowiek, wszechwładny pan swojego życia, nie respektujący praw Bożych. Rzeczywiście jeśli Unia Europejska czuje się spadkobiercą epoki oświecenia, trudno znaleźć punkty zbliżone do nauki Kościoła. Same filozoficzne podstawy rozumienia człowieka obu tych rzeczywistości są ze sobą sprzeczne. Nie da się bowiem ożenić liberalnego relatywizmu z nakierowaną na naturalny porządek stworzenia etyką katolicką. Tak więc w ujęciu Zamoyskiego katolicka Polska jest „bardzo problematyczna” dla UE.

Druga niezwykle istotna sprawa, poruszona przez Zamoyskiego, to kwestia narodowego instynktu Polaków. Według niego stanowi to drugi poważny problem na drodze do Europy. Kraje, które nie przywiązują większej wagi do narodowej suwerenności są Europie najbliższe. Miast poświęcenia na rzecz narodu, Zamoyski widzi potrzebę poświęcenia na rzecz „idei europejskiej”. *„Jeśli słucha się debaty europejskiej - pisze - szczególnie w Anglii, to widac, że proeuropejczycy mówią językiem religii. Słowo „eurosceptyk” znaczy „niewierzący”*. Zwolennicy Unii Europejskiej wierzą, że tworzą coś, co wszyscy muszą kochać. Jeżeli mówi się o Europie chłodno, są zgorszonymi. Zwolennicy Europy mówią: *„Wierzmy w to, nie ma alternatywy”*. *Ludzie boją się próżni. Najpierw był Bóg i król. Później, gdy zabrakło i jednego, i drugiego stworzyliśmy idealne społeczeństwa narodowe. Służyliśmy ojczyźnie. Druga wojna światowa zdyskredytowała ojczyznę, a więc to, w co wierzyliśmy, a natura ludzka nie pozwala nam w nic nie wierzyć”*. Zatem Zamoyski twierdzi, że chce się zastąpić w Unii wiare w Boga wiarą w zjednoczoną Europę. Rzeczywiście nie sposób się nie zgodzić z

¹ „Unia&Polska” z 16 lipca 2000 r.

teza, że euroentuzjasci posługują się retoryką religijną, porównywalną do tej, z jaką mieliśmy do czynienia przy budowie internacjonalistycznego porządku w czasach realnego socjalizmu. Niezwykle kontrowersyjny jest pogląd Zamoyskiego, że druga wojna światowa „zdiskredytowała ojczyznę”. Oczywiście ma on na myśli hitlerowskie Niemcy (niemiecki nacjonalizm), zapominając banalne prawdy, że były w czasie wojny narody, które w sposób bohaterski walczyły z Hitlerem. Do takich narodów z pewnością należał naród polski, który jako pierwszy sprzeciwił się niemieckiej potędze i walczył do samego końca. Niewiedzenie takich oczywistych kwestii zdaje się być wśród euroentuzjastów coraz powszechniejsze, gdy weźmie się pod uwagę skomasowane ataki na pamięć historyczną Polaków. Próba oskarżania Polaków o współudział i współodpowiedzialność za zbrodnię holokaustu, pokazywanie ich jako tych, którzy w sposób okrutny mścili się na Niemcach - jest tylko jednym z przykładów działania, mającego na celu zdiskredytowanie polskiego poczucia dumy narodowej.

Kosmopolityczny porządek, jaki ma zapanować na kontynencie europejskich stawia przed euroentuzjastami wiele wyzwań i wiele zagrożeń. Jednym z takich wielkich zagrożeń jest odrodzenie się ruchów narodowych w Europie. Zamoyski jest zdania, że może to nastąpić bardzo gwałtownie. Wystarczy, że znajdzie się grupa ludzi podobnych do francuskiej Joanny Darc z czasów średniowiecza, czy polskiego Adama Mickiewicza, by na nowo rozbudzić uczucia narodowe i zburzyć idealny europejski porządek. *„Bardzo możliwe - twierdzi Zamoyski - że mała grupka ludzi, która wymyśli doktrynę narodową, posługując się Kosciuszka, królem Zygmuntem, Mickiewiczem z domieszką Pilsudskiego, może zrobić tyle zamieszania, że ludzie stwierdzą: „Tak, to jest dla mnie”. Zrobić pierwszy krok nie jest tak trudno”*.

Głos Adama Zamoyskiego, wielkiego euroentuzjasty nie jest jedynym brzmiałym w tym tonie w polskiej przestrzeni medialnej. Coraz częściej na polskiej niwie ideologicznej pojawiają się głosy ludzi definiujących wprost potrzebę zrzeczenia się przez Polaków atrybutów państwowej i duchowej suwerenności, a to w celu stworzenia nowego społeczeństwa, widzianego w wymiarze globalnym. Głosna ostatnio postać na tym gruncie stał się Janusz A. Majcherek, krytykujący tradycyjny polski patriotyzm, który, według niego, jest główną przeszkodą na drodze do osiągnięcia przez Polskę prawdziwego „sukcesu”. W artykule zamieszczonym w Rzeczpospolitej zatytułowanym „Trudna umiejętność wyrzeczenia”², Majcherek skonstatował brak dostatecznej umiejętności wyrzeczenia się przez Polaków niedawno utraconej niepodległości na rzecz instytucji ponadnarodowych. Owe „zrzeczenie się” jest, według niego, warunkiem „rozwoju cywilizacyjnego” oraz zapewnienia sobie „znaczącego miejsca w Europie”. W jego wizji istnieje jakowyś wyścig państw biegnących w kierunku struktur euroatlantyckich. Im kto szybciej pozbywa się przywiązania do niepodległości, tym bliżej jest mety. Dlatego Majcherek stwierdził, że „przewartosciowująca” dobro suwerenności Polska może zostać przescignięta w tym biegu przez Litwę, która jest o wiele bardziej ustepliwa w stosunkach z UE. Proponuje on zatem większe wtopienie naszego kraju w układy międzynarodowe, wprost opisując z czego konkretnie musimy zrezygnować. *„Akces do struktur euroatlantyckich - pisze Majcherek - uczestnictwo w europejskim i światowym rozwoju cywilizacyjnym wymaga zgody na ograniczenie wielu tradycyjnych atrybutów suwerenności i niepodległości. Trzeba się zgodzić na podporządkowanie własnej armii zewnętrznym rozkazom i stacjonowanie obcych oddziałów na własnym terytorium, rezygnację z własnej waluty i banku emisyjnego, zlikwidowanie granicy i prawa kontroli cudzoziemców, uznanie nadrzędności prawodawstwa i sadownictwa międzynarodowego nad krajowym, dopuszczenie zagranicznego kapitału do wszystkich przedsięwzięć i dziedzin życia publicznego, ekspansję obcych języków i wzorów kulturowych, ogólnie biorąc na ograniczenie swobody w kształtowaniu stosunków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych w państwie”*. Myślę, że takich słów nie powstydziliby się żaden z dziewiętnastowiecznych polskich lojalistów, wysługujących się

² Rzeczpospolita z 16 czerwca 2000 r., s. 11.

rzadom państw zaborczych, nie musieliby wiele dodawać osiemnastowieczni targowiczanie czy Radziwiłłowie współpracujący z Karolem Gustawem w czasie potopu szwedzkiego. Dzisiaj jednak na słowa tego typu prawie nikt nie reaguje, co więcej poglądy te eksponowane są w największych polskich mediach. Mamy więc do czynienia z niebywałym wręcz zjawiskiem strachu przed wolnością, również w wymiarze intelektualnym. Z pewnością jest to pokłosie wieloletniego oddziaływania systemu komunistycznego, wbrew temu, co twierdzi Majcherek uważający, że to walczący z komunizmem niepodległościowcy (tak wywodzący się z tradycji pilsudczykowskiej jak i narodowej) przewartościują dziś kwestie patriotyzmu. „*W istocie jednak zintegrowana i spójna, ogólnonarodowa wspólnota Polaków - pisze Majcherek w innym, zamieszczonym w Tygodniku Powszechnym artykule - była zawsze, a przynajmniej od dziesięcioleci, jedynie mitem lub propagandowym wymysłem*”³. Zatem w majcherekowej wizji wieloletnia ofiara dziesiątek pokoleń Polaków walczących o suwerenność i jedność Polski była po prostu walka w imię „*mitów i propagandowych wymysłów*”. Pewnie gdyby owi polscy bohaterowie znali idee Majcherka, porzuciliby niepodległość na rzecz „*cywilizacyjnego sukcesu*”.

Czym więc jest ów „*sukces*” według Majcherka? „*Jesli Polska ma być krajem w pełni demokratycznym - pisze on - to nie można kultywować ani wizji politycznej jedności, ani anachronicznego podziału na obozy postsolidarnościowy i postkomunistyczny, lecz sprzyjać rozwojowi wszelkich wspólnot politycznych, wynikających z pluralizmu ideowo - światopoglądowego. Jesli ma być krajem szybko się rozwijającym i zasobnym, nie można dławić i niszczyć rynkowej konkurencji, szermując hasłem obrony interesu narodowego lub społecznego, lecz umożliwić organizowanie przedsięwzięć gospodarczych służących artykułowaniu i realizowaniu interesów różnych grup społecznych. Jezeli ma być krajem, w którym toczy się bogate i aktywne życie społeczne i kulturalne, nie można je wtłaczać w ramy narodowe czy klasowe, lecz umożliwić jego prowadzenie we wspólnotach lokalnych, regionalnych, etnicznych, wyznaniowych, a także ponadnarodowych*”. Tak więc ów majcherekowy „*sukces*” określony został jako ekonomiczne bogactwo oraz społeczny aktywizm, ten zaś zdefiniowany ściśle na modłę liberalną - bez obiektywnych (prawdowościowych czy moralnych) kryteriów jego oceny. Owa liberalna wizja szczęśliwego życia absolutnie idzie w poprzek tego co w polskiej tradycji najgłębsze - a więc chrześcijańska i narodowa kultura. Dlatego autor wymienia jako wartości wspierania wszystkie wspólnoty partykularne (mniejszości), od regionalnych poczynając, a na wyznaniowych kończąc, oprócz nienielubianej wspólnoty narodowej (ta chyba miałaby być przez poszczególne partykularyzmy po prostu znoszona). Przypomnę: bogactwo materialne i pluralizm kulturowy - oto wizja liberalnego porządku społecznego, mającego w pełni uszczęśliwić człowieka.

Niestety poglądy powyższe nie są u nas marginalnymi na niwie życia intelektualnego. Przypomnę sam Majcherek opublikował je na łamach tak „*Rzeczpospolitej*” jak i „*Tygodniku Powszechnym*”. Są one zatem wyrazem ogromnego „*scudzoziemczenia*” wielu naszych elit. Wydaje się, że zapowiedź odrodzenia się w Polsce tzw. „*nacjonal-katolicyzmu*” będzie jeszcze kosmopolitom długo spędzać sen z powiek i będą zwalczać przejawy odrodzenia narodowego Polaków. Pozostanie jednak pytanie dla szeroko rozumianych środowisk chrześcijańskiego stosunek do zjawiska zwanego „*religia europejska*”. Sytuacja, jak ją zarysowali Zamojski i Majcherek przeczy tezie, że UE stanowi próżnię ideologiczną, w której bez problemu będą mogli wejść katolicy. Wynika z tego również, że nieprawda jest, jakoby Unia w sposób zyczliwy podchodziła do patriotyzmu, jako czynnika kształtującego życie społeczne poszczególnych narodów. A z punktu widzenia nauki chrześcijańskiej miłość do Ojczyzny jest jednym z podstawowych obowiązków człowieka. Powyższe raczej musimy

³ J. A. Majcherek, Jak transformacja integruje Polaków. Interesy, wartości, wspólnoty, - Tygodnik Powszechny z 25 czerwca 2000 r., s. 3.

brac pod uwage, jesli jako chrzescijanie i Polacy w sposób racjonalny, a nie konfesyjno-emocjonalny chcemy podjac wewnetrzna dyskusje na temat problemu pt. „Unia Europejska”. Od dluzszego juz czasu w srodowiskach euroentuzjastycznych glosno wysmiewa sie tzw. „euroleki” twierdzac, ze nikt w Unii tak naprawde nie ma zamiaru pozbawic Polski jej kulturowego dziedzictwa czy suwerennosci. Wrecz przeciwnie, mówi sie, ze bedziemy mogli kultywowac swoja tradycje w sposób swobodny. Z drugiej jednak strony caly szereg srodowisk euroentuzjastycznych, wprost i bez zenady okresla panstwowe dziedzictwo narodowe polskie jako balast, obciazajacy nasze konto na drodze do europejskiego dobrobytu. I tak Krzysztof Kłopotowski na lamach Rzeczpospolitej z 29 grudnia 2001 roku w artykule „Umówmy sie z rządem” podwaza sam sens istnienia panstwowosci polskiej. *„Przestanny patrzec na swiat z getta elit i spojrzmy okiem zwyklego obywatela. Do czego mu potrzebne panstwo polskie, jesli inna administracja nie bedzie zabraniala mówic i modlic sie po polsku, natomiast zapewni bezpieczenstwo, da prace, zorganizuje dobry transport i lacznosc, a na dolnych szczeblach zatrudni polskich urzedników, zeby rozdac posady i nie tworzyc zbednej bariery jezykowej? (...) Unia Europejska lepiej swiadczy uslugi administracyjne anizeli nasze panstwo. Podobnie administracja pruska i austriacka pod zaborami byly sprawniejsze od sarmackiej anarchii. Niemcy dzwigneli wtedy Polaków do swego poziomu cywilizacyjnego. Dzieki temu Poznanskie pozostaje wzorem dla reszty kraju. Nic dziwnego, ze wielu Polaków u schylku I wojny swiatowej odnosilo sie raczej sceptycznie do pomyslu odbudowy wlasnego panstwa”*. Juz dawno w Polsce nie slyszano takiej pochwały rozbiorów. Kłopotowski przypomina w tym miejscu osiemnastowiecznych kosmopolitów, którzy cieszyli sie na wieśc o rozbiorach, twierdzac ze nas juz Turcja nie zaatakujecie. Jak wiadomo Turcja nas az do tej pory nie zaatakowala, ale kilka pokolen Polaków musialo nieustannie przelewac krew za niepodleglosc kraju walczac z przynoszacymi cywilizacje zaborcami. W wizji powyzszej owa ofiara jawilaby sie jako szczyt politycznej glupoty. Wszak administracja pruska i austriacka rzekomo stala wyzej od sarmackiej, po co wiec tracic zdrowie, mienie i zycie za nieudane panstwo. Kłopotowski zapomina, ze istnieja w zyciu ludzi i narodów dobra wyzsze niz sprawna administracja, jest nim wolnosc stanowienia o sobie w odniesieniu do rodzimej tradycji i kultury, która publicysta Rzeczpospolitej zdaje sie lekcewazyc. I tak nie wiedziec skad on wzial wiedze na temat sceptycyzmu Polaków z zaboru pruskiego co do odbudowy panstwa polskiego. A moze nie slyszal o powstaniu wielkopolskim, trzech powstaniach slaskich. Moze nieznane mu sa doswiadczenia z administracja pruska polskiego chlopa Drzymalę, chyba nie slyszal nic o rugach pruskich czy o dzieciach z Wrzesni. Nieswiadomosc historyczna nawet u warstw wyksztalconych jest czasem przerazajaca.

Kłopotowski nie ukrywa, ze z podobna co w czasie rozbiorów sytuacja mozemy miec do czynienia a propos naszej integracji z Unia. Proces rozmywania panstwa polskiego moze jednak sie toczyc dluzej niz w XVIII w., nawet kilkadziesiat lat. Ale na wolnym globalnym rynku administracja unijna wyeliminuje polska, spychajac ja do podrzednej roli wykonawczej. Bedzie jednak to mechanizm sprawny, a wiec Polacy beda z tego wiece zadowoleni. Autor nie uznaje powyzszej wizji za przerazliwa. Stara sie zajac niejako pozycje widza, który z ciekawoscia obserwuje wolna gre konkurencyjnych ofert panstwowych - polskiej i obcej. Twierdzi, ze korporacje i organizacje miedzynarodowe nie beda wzorem zaborczych panstw dziewietnastowiecznych odbierac nam naszych symboli, wiec nie bedzie powodu sie im opierac. Struktury panstwa i narodowej gospodarki w sposób ewolucyjny przestana istniec. Juz dzis, zdaniem Kłopotowskiego, trybunal w Strasburgu zapewnia wyzsze poczucie sprawiedliwosci niz sady polskie. Polska oferta kulturalna jest wypierana przez amerykanska kulture popularna, o wiele lepiej zaspokajajaca ludzkie potrzeby. Jesli zatem polskie elity chca sie utrzymac na powierzchni decyzyjnej w Polsce, musza przejac obce wzorce. Również nasza kultura musi zostac zmodyfikowana na modle zachodnia, *„odrzucajac trzystuletnia, cierpietnicza nerwice”*. Kłopotowski pisze: *„Najszczęśliwszym dniem kultury polskiej bedzie dzien odeslania „Dziadów” i „Wesela” do archiwum pamiatek po nieszczęsciach. „Pan Tadeusz” razem z „Zemsta” i „Trylogia” powinny trafic do odwiedzanego z podziwem muzeum polszczyzny. Gdy po ciezkiej chorobie wracamy do*

zdrowia, trzeba odrzucic uzywki, które znieczulaly ból”. Zatem autor powyższego artykułu największe dzieła polskiej literatury nazywa mianem „uzywek”, hollywoodzka papke uznając za najlepszą strawę duchową dla współczesnego człowieka. Aby dorobek polski nie został w prosty sposób zastąpiony przez import, Kłopotowski proponuje dostosowanie naszej kultury do Europy. Chodzi, jak twierdzi, o zmianę paradygmatu „z romantycznego na pragmatyczny”. Zapomniał jednak dodać, że ten nowoczesny, liberalny model będzie się miał do naszego dziedzictwa jak piesc do nosa. Przeto przechodząc na zapodany przez autora wzorzec z polskości nie uratujemy nic. Ale czy dla liberalistów polskosc w ogóle ma jakas wartosc? Zdaje się nie, liczy się tylko rynek, a ten mówi, że pop-kultura jest najwspanialszym ludzkim wynalazkiem. Niestety w historii mieliśmy do czynienia z podobnym procesem scudzoziemczenia naszych elit, który to proces zakończył się dla nas tragicznie. Adam Mickiewicz w poemacie „Pan Tadeusz” tak opisuje kryzys kultury polskiej w osiemnastym wieku:

„Wtem brzaknal w tabakiere zlota Podkomorzy
I rzekl: „Mój sedzio, dawniej bylo jeszcze gorzej!

(...)

Ach, ja pamietam czasy, kiedy do Ojczyzny
Pierwszy raz zawitala moda francuszczyzny!
Gdy raptem paniczki mlode z cudzych krajów
Wtargneli do nas horda gorsza od Nogajów,
Przesladujac w Ojczyźnie Boga, przodków wiare,
Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.
Zalosnie bylo widziec wyzółklych mlokosów,
Gadajacych przez nosy, a czesto bez nosów.
Opatrzonych w broszurki i w różne gazety,
Gloszacych nowe wiary, prawa, toalety.
Miala nad umyslami moc ta tluszczca,
Bo Pan Bóg, kiedy kare na naród przepuszcza,
Odbiera naprzód rozum od obywateli.

(...)

Podczaszyc zapowiedzial, ze nas reformowac,
Cywilizowac bedzie i konstytuowac,
Oglosil nam, ze jacys Francuzi wymowni
Zrobili wynalazek, ze ludzie sa równi,
Choc o tym dawno w Panskim pisano zakonie
I kazdy ksiadz toz samo gada na ambonie.
Nauka dawna byla, szlo o jej pelnienie!
Lecz wtenczas panowalo takie oslepienie,
Ze nie wierzono rzeczom najdawniejszym w swiecie,
Jesli ich nie czytano w francuskiej gazecie”.

Niestety poglądy powyższe nie są u nas marginalnymi na niwie życia intelektualnego. Przypomnę sam Majcherek opublikował je na łamach tak „Rzeczpospolitej” jak i w „Tygodniku Powszechnym”, Zamoyski na łamach „Unia&Polska” itp. Są one zatem wyrazem ogromnego „scudzoziemczenia” wielu naszych elit. Wydaje się, że zapowiedź odrodzenia się w Polsce tzw. „nacjonal-katolicyzmu” będzie jeszcze kosmopolitom długo spędzać sen z powiek i będą oni zwalczać przejawy odrodzenia narodowego Polaków. Pozostanie jednak pytanie dla szeroko rozumianych środowisk chrześcijańskiego stosunek do zjawiska zwanego „religia europejska”. Sytuacja, jak ją zarysowali Zamoyski, Kłopotowski i Majcherek przeczy tezie, że UE stanowi próżnię ideologiczną, w którą bez problemu będą mogli wejść katolicy. Wynika z tego również, że nieprawda jest, jakoby Unia w sposób zyczliwy podchodziła do patriotyzmu, jako czynnika kształtującego życie społeczne poszczególnych narodów. A z punktu widzenia nauki chrześcijańskiej miłość do Ojczyzny jest jednym z podstawowych obowiązków człowieka. Powyższe raczej musimy brać pod uwagę, jeśli jako chrześcijanie i

Polacy w sposób racjonalny, a nie konfesyjno-emocjonalny chcemy podjąć wewnętrzną dyskusję na temat problemu pt. „Unia Europejska”.

Przed politycznymi środowiskami narodowymi stoi ogromne zadanie. Wydając wojnę kosmopolityzmowi nie możemy zapominać, że najbardziej istotowa walka rozgrywa się w dziedzinie pracy pozytywnej. Przy dużym mimo wszystko prawdopodobieństwie odrzucenia przez naród w referendum traktatu z Unią należy zrobić wszystko, aby pokazać alternatywny program rozwoju Polski. Musi on być gotowy w niedługim czasie, tak aby nie dopuścić do zawieszenia Polski w międzynarodowej próżni. Stąd konieczność ualternatywnienia relacji ekonomiczno-politycznych Rzeczypospolitej ze światem zewnętrznym. Należy zatem odpowiedzieć na pytanie, jakiej Polski chcemy, by później starać się rozwinąć kontakty z różnymi ośrodkami siły, w tym również z Unią Europejską (poza tym mamy do czynienia z silnym ośrodkiem amerykańskim, z dynamicznie rozwijającymi się Chinami, Rosją itp.), tak aby dzięki owym kontaktom móc zachować maksimum tj. decyzyjności o własnym rozwoju społeczno - politycznym (tj. maksimum suwerenności). Tylko w ten sposób można skutecznie zapobiec utracie niepodległości przez Polskę. Skupienie się tylko na programie negatywnym (przysłowiowa „obrona okopów Św. Trójcy”) nie doprowadzi nas do ostatecznego zwycięstwa. Władysław Konopczyński tak pisał o istocie niepodległości: „(...) wolność, zarówno jednostkowa, jak zbiorowa, oznacza przede wszystkim zależność od woli własnej, a dopiero potem, w konsekwencji, niezawisłość od woli cudzej. Niepodległość narodowa, jakkolwiek ją prawnie czy figuralnie nazwiemy: wolnością, majestatem, samowładnością, suwerenitetem, bywa tym pewniejsza, im silniej w niej tętni wewnętrzna moc twórcza, im więcej się na nią składa bogactwa myślowej i czującej duszy: to są jej źródła, jej istotne wiązania, kiedy lek przed zagranicą lub pogarda dla obcych stanowią tylko jej zewnętrzne powłoki. Niepodległość buduje się od wewnątrz, a dopiero ochrania od zewnątrz. Trzeba mieć coś kochać, aby dla tej miłości nieść życie na szaniec”. (W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. I, Warszawa 1991, ss. 24 - 25). Wydaje się, że słowa wielkiego polskiego historyka winny stać u źródła naszego dalekosieźnego programu działania. Wysiłek narodowej klasy politycznej na płaszczyźnie ekonomiczno - politycznej musi przybrać rozmiary, jakie zakreśliły środowiska związane z Instytutem Edukacji Narodowej na poziomie walki o polską kulturę. Przekaz dorobku dziedzictwa klasycznej (polskiej i europejskiej) myśli, tworzenie środowisk potrafiących „żyć i myśleć po polsku” - oto istota działalności Instytutu. Niejako wtórnie zdefiniowane są ośrodki zagrożające naszej kulturowej tożsamości. Walka z fałszem ideologicznym jest pochodną określenia konkretnego duchowego dobra, które staje u źródła polskiego sposobu życia. Podobnie w polityce - o wiele istotniejszy jest program budowy suwerennej, sprawiedliwej, bezpiecznej i dostatniej Polski. Wtórnie zaś należy tworzyć program obrony jasno zakreślonego dobra. Tylko bowiem taki program będzie bardziej polski a mniej partyjny, dalej bardziej będzie łączył niż dzielił Polaków, a ostatecznie da nam wizję ostatecznego zwycięstwa.

Mieczysław Ryba

Na bezdrozach proeuropejskiej demagogii Poza Unia nie ma zbawienia ?

Podczas mojego pobytu w Holandii poprowadzono mnie do opuszczonych budynków poklasztornych przebudowanych na luksusowe apartamenty. W przepięknym, zbudowanym w stylu gotyckim kościółku wiało pustka, budowniczy nie wiedzieli jeszcze na co go przeznaczyć: restaurację czy dyskotekę. Zapytałem holenderskich przyjaciół czy chociaż wiedza jaki zakon zamieszkiwał ten klasztor. Popatrzyli na mnie jak na człowieka, który ma nieaktualne badania lekarskie. Nie wiedzieli.

„*Jestesmy potrzebni Europie doświadczającej krytycznych wyzwan.*” Europa potrzebuje Polski i ponoc europejscy katolicy zapytują polskich biskupów kiedy beda mogli oczekiwać strukturalnej pomocy polskich katolików w kształtowaniu duchowego oblicza Europy, która przechodzi przez etap wyjątkowo głębokich przemian. Z wypowiedzi niektórych duchownych i komentatorów życia politycznego wynika, iż wówczas poniesiemy ku Europie sztandar wiary gdy znajdziemy się w strukturach Unii Europejskiej.

Co jednak mają wspólnego, zapytam niczym pachole, struktury polityczne z misją ewangelizacyjną ? Co stoi na przeszkodzie byśmy dziś ewangelizowali Europę, bez politycznego „wsparcia” ze strony Unii Europejskiej. Doświadczenie uczy, iż polityczny parasol zawsze szkodził kościołowi i jego misji sprowadzając wiare do ideologii.

Jedność czy unifikacja

Zasadnicza pomyłka, której niekiedy ulegają nawet duchowni tkwi w pomieszaniu jedności europejskiej z Unią Europejską jako konkretnym rozwiązaniem politycznym. Budowa jedności europejskiej jest moralnym nakazem wszystkich chrześcijan. „*Dla zjednoczonej Europy nie ma alternatywy*”, ale czy nie ma jej dla Unii Europejskiej?

Błąd popełniają również świeccy domagając się od Kościoła opowiedzenia się za konkretnym modelem politycznym. Podpieramy się często wypowiedziami papieskimi rzekomo dowodzącymi jak bardzo Stolica Apostolska wspiera proces integracji realizowany w ramach Unii Europejskiej. Kościół nie posiada jednak narzędzi politycznych czy ekonomicznych by zabierać głos w sprawach szczegółowych np.: czy ktos z nas słyszał jakie jest stanowisko kościoła w kwestii obniżenia stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej, albo za jakim podatkiem opowiada się Kościół, liniowym czy progresywnym. Abysmy się nie zagalopowali w zadaniu od Kościoła tego czego dać nam nie może, odpowiedzi udzielają nam dokumenty ostatniego soboru.

Czego oczekujemy od duchownych?

Konstytucja „*Gaudium et spes*” mówi: „*Od kapłanów zaś niech świeccy oczekują światła i mocy duchowej. Niech jednak nie sadzą, że ich pasterze są zawsze na tyle kompetentni, albo że są do tego powołani, żeby dla każdej kwestii jaka się pojawi, nawet trudnej, mogli mieć na oczekaniu konkretne rozwiązanie. Niech raczej sami podejmują własny dział pracy, mądrością chrześcijańską oświeceni pilnie baczac na doktrynę Urzędu Nauczycielskiego*”. (KDK, 43) Tak widzi to również Jan Paweł II: „*Muszę wypowiadać się na temat zasad, bo taka jest również misja Kościoła. Do chrześcijan zaangażowanych w życie publiczne należy wymiana tych zasad na inną monetę – monetę życia praktycznego, konkretnego. Oznacza to wprowadzenie tych zasad w życie każdego dnia: w rodzinach, w życiu publicznym, w ekonomii, w polityce*”. (Jan Paweł II, *Ku jakiej zmierzamy Europie?* Wywiad udzielony J. Gawronskiemu 24 X 1993 r. w Rzymie).

Nadzwyczaj obrazowo ujął to Sienkiewiczowski Kmicic w rozmowie z ojcem Kordeckim kwestionującym technikę wysadzenia szwedzkiej kolubryny: „*Ojciec serce w was wielkie, bohaterskie i święte, ale na armatach się nie znacie*”. A nie były to żadne dla żołnierza arkana. Ojciec Kordecki służył jednak w innym wojsku i z innych mierzył armat, gdyby zabrakło mu bohaterskiego i świętego serca, a był za to wprawnym artylerzystą

niewiadomy byłby los obrońców Jasnej Góry. Szczęście, że pozostał wierny swemu powołaniu niosąc „światło i moc duchową”.

Zasada jest jedność europejska zaś konkretna moneta polityczny projekt jej urzeczywistnienia. Projekt ten może być oparty na likwidacji suwerennych państw bądź na współpracy wolnych narodów. Unia Europejska likwidując narodowe waluty, tworząc trybunały, którym podlega orzecznictwo sądów krajowych albo daleko ingerując w poszczególne działy gospodarki narodowej demontuje państwa narodowe.

Nie ideologizować wiary

Niezwykle osobliwa staje się argumentacja przyjęcia projektu politycznego pod nazwą Unia Europejska jako warunku wierności chrześcijańskiemu posłannictwu. W publicystyce można wyczytać, że stanowisko eurosceptyczne jest nawet przeciwne Ewangelii. Pojawia się zarzut, że gdyby tak myślał św. Wojciech nie poszedłby ewangelizować pogańskich Prusów. Przeciwnicy stowarzyszenia z Unią Europejską rzekomo zaprzeczają sensowi ofiary pierwszych chrześcijan niosących Ewangelię do Rzymu, gdzie stawali się pokarmem dla lwów.

Św. Tomasz z Akwinu uczył, iż błąd w poznaniu rzeczy stworzonych prowadzi do błędu w wiedzy o Bogu i umysły ludzkie od Boga odwodzi. Takie mogą być konsekwencje wzmocnienia błędnego rozwiązania politycznego jakim jest Unia Europejska poprzez argumentację religijną. Wszak Unia nie jest jedynym pomysłem na jedność Europy i nie jest pomysłem najlepszym. Wiara jest zbyt wielkim dobrem by ją instrumentalizować i czynić narzędziem, wątpliwej jakości, politycznych projektów.

Euroentuzjasci powołują się na słowa Ojca św. wypowiedziane do parlamentarzystów Austrii w marcu 1997 r. *"Kościół nie może nigdy pozwolić na nadużywanie go do antyeuropejskiej demagogii ani do podsycania antyeuropejskich nastrojów"*. Ze słów tych ma rzekomo wynikać, iż kościół wolno nadużywać do proeuropejskiej demagogii.

Bywa, iż chrześcijanie, katolicy w tej samej sprawie zajmują dwa stanowiska. Tak jak w przypadku dyskusji dotyczącej stowarzyszenia Polski z Unią Europejską. *„Wielu łączy rozwiązania stąd i stamtąd przedłożone nawet niezależnie od intencji stron z tym, co głosi Ewangelia: niech więc wszyscy pamiętają, że w podobnych wypadkach nikomu nie wolno domagać się sankcji autorytetu kościelnego wyłącznie dla swego zdania"*. (KDK, 43)

Bogactwo i ubóstwo

W argumentach kwestionujących celowość działań integracyjnych pojawia się słuszne ostrzeżenie, iż w zjednoczonej Europie Polacy bynajmniej nie będą mieli mercedesów na własność, lecz jedynie do mycia. *„W perspektywie tej – pisze jeden z duchownych - polskość definiuje się w kategoriach stosunku do mercedesa. Możliwe są, niewątpliwie, jeszcze bardziej żalosne definicje. Trzeba jednak brutalnie zauważyć, iż nie widać w nich żadnych oznak chrześcijańskiej solidarności z kontynentem, którego oblicze kształtowali mecenasy i święci, mistycy i duchowni założyciele uniwersytetów. Mercedesowa hierarchia wartości jest wyrazem pragmatycznego podejścia, którego przyjęcie byłoby zrozumiałe u sprytniejszych pogan, zainteresowanych czysto ziemskim wymiarem sukcesu"*. To miała być polska perspektywa: dla nich mercedesy, dla nas chrześcijańskie ubóstwo.

I znowu odwołam się do św. Tomasza z Akwinu, któremu wszak ani chrześcijańskiej solidarności ani pogańskiego sprytu zarzucić nie można. *„Ubóstwo jest rzeczą piękną – zauważa Doktor Anielski - pod warunkiem jednak, że jest dobrowolne i płynie ze szlachetnych motywów"*. Innymi słowy ubóstwo pod przymusem lub z powodów nie szlachetnych jest czymś złym. Co więcej jako chrześcijanie dążymy do zamozności min. po to, aby niektórzy z nas mogli dobrowolnie żyć w ubóstwie.

Przyszedł czas by kontynent poczuwał się wreszcie do solidarności z krajem, który nie raz bywał *„antemurale christianitatis"*, a który walczył za *„waszą i naszą" wolność nie zastanawiał się czy to, będzie mu się opłacać"*. Czas na solidarność z krajem pozostawionym na pastwę przez sojuszników, tych samych którzy dziś budują Unię Europejską.

Przeciw eurokomunizmowi

Nierzadko z ust polityków, ale nie tylko, usłyszeć można stwierdzenie, iż jedyną alternatywą wobec Unii Europejskiej to wspólnota Niepodległych Państw, albo Związek Białorusi i Rosji. Myślenie takie tkwi korzeniami w mentalności niewolniczej bądź agenturalnej. Niewolnik zawsze jest komus poddany zaś agent widzi w swym rozmówcy drugiego agenta. Nie ma świata pozaniewolniczego i pozaagenturalnego. Albo jesteś w CIA, albo w KGB. Albo Moskwa albo Bruksela. Wolność jest dla mieszkańców innej galaktyki np. Andromedy.

Ciekawe, iż wobec kierunku wschodniego nie stosuje się argumentacji ewangelizacyjnej. Jakby Białoruś nie potrzebowała Chrystusa. A przecież kierunek wschodni stanowi historycznie naturalny azymut ewangelizacyjnej misji Kościoła polskiego, znacznie bliższy wyprawie św. Wojciecha niż kierunek na Brukselę.

Jest jeszcze jeden ewenement. Retoryka marksistowsko – leninowska jakos dziwnie bliska jest unijnym standardom. Funkcje komisarzy, etatyzm, laickość posunięta do otwartej wrogości wobec Kościoła katolickiego itp. Oba systemy łączy cel i wspólne korzenie, różnią zaś metody. Radziecki dysydent Władimir Bukowski dokonał kiedyś niezwykle trafnego porównania sowieckiej Rosji z Unią Europejską. Prawo Unii ponad prawem narodów, nadrzędność sądów Unii ponad sądami krajowymi, prymat banku centralnego imperium, jedna moneta, jedna granica, polityka zagraniczna i obronna, zniesienie granic narodowych. W granicach takiego tworu swobodny obrót kapitałem, rzeczami, waluta i jedna polityka ekonomiczna z centralnym planowaniem. Czy ktoś jeszcze pamięta, że to wszystko oparte było na deklaracji o prawie narodów do niepodległości, autorstwa Włodzimierza Lenina? Tak naprawdę to nie widać różnicy między UE, a ZSRS. A skoro nie widać różnicy to po co przepłacać?

Skojarzenia z propagandą dawnego imperium bolszewickiego budzi stwierdzenie, iż Unia nie jest jeszcze skończonym projektem, kiedy się go dokończy będzie lepszy. Retoryka żywcem wyjęta ze zjazdu PZPR: nie jest jeszcze dobrze bo nie mamy rozwiniętego socjalizmu, jak się socjalizm rozwinie, będzie raj na ziemi.

Polityka uczuć i instrumentalizowanie Kościoła

Wydaje się, iż we współczesnym katolicyzmie polskim dominuje wiara oparta na uczuciach. Rozum i wysuwana przez ten argumentacja nie może przebić się z drugiego szeregu. Ten klucz zastosowano również i do polityki. Brak argumentów merytorycznych przekonywujących do naszego członkostwa w Unii Europejskiej kazał sięgnąć po argumenty autorytetu i pchnął do ideologizowania religii.

Jednoczyciele Europy rozpoczynając działalność w latach dwudziestych, dwudziestego wieku, usilnie zabiegali o włączenie czynników kościelnych do swych działań. Tak było podczas powstania Unii Paneuropejskiej w Wiedniu. Podobnie czynili komuniści, przez całe dziesięciolecie używając propagandowych zwrotów: Kościół popiera albo Kościół się odcina itp. W latach komunizmu instrumentalizowanie Kościoła, wydawało się osiągnęło swe apogeum. W tamtym czasie Kościół nie dał się zinstrumentalizować. Jak będzie dziś kiedy zmienią się metody przekonywania? Obskurne, jęczące kazamaty zastąpiono sterylnie czystymi, eleganckimi salonami polityków, którzy dużo mówią o demokracji, wolności i poszanowaniu praw Kościoła. Polska warta jest mszy.

Mirosław Król

Unia Europejska a polityka rodzinna

W Brukseli i Strasburgu budowa Unii Europejskiej posuwa się naprzód. Każdego tygodnia Parlament Europejski ustanawia nowe reguły i podejmuje nowe decyzje. Olbrzymia liczba komisji kierowanych przez technokratów podejmuje codziennie decyzje o przyszłych warunkach naszego życia. Wszechwładna nowa nomenklatura określa, aż do najdrobniejszych szczegółów warunki dla naszych rodzin, dzieci i naszej pracy.

Dla przeciętnego człowieka, techniczny język używany przez nich jest trudny do zrozumienia. Słowa są dwuznaczne, lecz filozofia tkwiąca za tekstami unijnych dokumentów jest sprzeczna z naszymi tradycjami i narusza głęboko nasze chrześcijańskie dziedzictwo.

W ostatnich kilku tygodniach Papież Jan Paweł II wyraził swoje zaniepokojenie z powodu antychrześcijańskich fundamentów UE:

Dziesiątego stycznia zwracając się do korpusu dyplomatycznego w Rzymie wyraził ubolewanie, że proces integracji europejskiej nie bierze pod uwagę zasad religijnych. *“Jest to błąd i akt niesprawiedliwości”* – powiedział Papież. *“Jest sprawa fundamentalna, aby jasno określić jakie są cele UE i na jakich wartościach jest ona oparta”* – dodał.

Trzynastego lutego przemawiając do członków Fundacji *“Alcide de Gasperi”*, Jan Paweł II wyraził swoje zaniepokojenie odnośnie UE: *“Czy Europa zamierza zachować swoje chrześcijańskie dziedzictwo i owoce je wykorzystywać?”* – zapytał. *“Europa ryzykuje pograżeniem się w ideologicznym relatywizmie oraz przyjęciem moralnego nihilizmu”* – dodał Papież.

W grudniu 2000 r. wyraził swój żal z powodu odrzucenia w Traktacie Nicejskim, na prośbę socjalistycznego Premiera Francji, jakiegokolwiek odwołania się do chrześcijańskich tradycji Europy.

Europejscy biskupi w jednym z ostatnich spotkań z wysoko postawionymi urzędnikami UE w Lille we Francji wyrazili swoje zaniepokojenie na temat roli Kościoła Katolickiego w przyszłej Unii. Mają oni odczucie, że Bruksela zamierza zredukować rolę religii, ograniczając Kościół do tzw. *“sfery prywatnej”* pozwalając mu jedynie odgrywać rolę jakiegoś lobby.

Naród polski ma niedługo zdecydować o swojej przynależności do UE. Jeżeli Polska przyjmie status państwa członkowskiego w UE dołączając do piętnastu państw, które już stanowią UE, przejdzie ona przez najgłębszą przemianę strukturalną w swej historii i w końcu zniknie jako niepodległy kraj.

Antychrześcijański charakter integracji europejskiej ujawnia się bardzo wyraźnie w kwestiach dotyczących rodziny. Europejskie instytucje od lat już zalecają rozwody, aborcje, edukację seksualną i promowanie homoseksualizmu.

Według nauki Kościoła małżeństwo jest nierozdzielne, aborcja jest zabójstwem (Jan Paweł II ogłosił niedawno, 3 lutego, że ludzki płód jest osobą), a homoseksualizm jest grzechem wolającym o pomstę do nieba.

Kiedy w lutym 1994 r. Parlament Europejski uznał homoseksualizm i adopcję dzieci przez pary homoseksualne, Watykan uznał ten akt Parlamentu za *“moralnie niedopuszczalny”*. *“Parlament Europejski uznał moralny nieporządek i zachowania sprzeczne z wola Boża”* – powiedział Papież.

Sprzeciw Parlamentu Europejskiego wobec Stolicy Apostolskiej idzie tak daleko, że miesiąc temu 20 lutego deputowani pracowali nad rezolucją przeciw Watykanowi za mieszanie się w krajowe prawa dotyczące rozwodu. Deputowani krytykują przemówienie Papieża skierowane do kościelnych członków Roty Rzymskiej. Wraz z tą rezolucją Parlament Europejski pretenduje do zabronienia najwyższemu autorytetowi w Kościele od głoszenia tego, czego nauczał Kościół od wieków.

W tym miesiącu 12 marca, Parlament Europejski zamierzał debatować nad potępieniem Kościoła za jego naukę moralną o nierozdzielności małżeństwa i aborcji oraz za zabranianie kobietom dostępu do świecen kapłanskich. Zatem Parlament Europejski chciałby pozbawić Kościół prawa do nauczania moralności i zachowania jego wewnętrznej struktury, jaka istnieje od dwóch tysięcy lat. Możemy zauważyć, że ci, którzy stoją na czele integracji europejskiej mają wyraźny zamiar narzucenia Europie zasad sprzecznych z naszą wiarą i moralnością. Te zamiary są w rzeczywistości totalitarne. Komisarze europejscy stanowią nową nomenklaturę. Nieuniknione reakcje sprzeciwu pojawiają się wszędzie. I jedynie aparat policyjny będzie w stanie zapanować nad niezadowolonymi. Tak więc Unia Europejska stanie się nowym Związkiem Radzieckim, albo czymś jeszcze gorszym.

Przywiozłem ze sobą oficjalne dokumenty Parlamentu Europejskiego – niektóre z ich ogromnej masy – które jasno ukazują, że Unia Europejska usiłuje zniszczyć rodzinę.

1981 – Raport nr 4755 i Zalecenie nr 924 dotyczące dyskryminacji homoseksualistów, przynaglają wszystkie państwa członkowskie do ustanowienia tego samego limitu wiekowego dla homoseksualnych i heteroseksualnych związków. To dzieje się 20 lat temu...

1988, luty – Carole Tongue, deputowana P.E. przynagla Wielką Brytanię do zniesienia prawnych sankcji wobec homoseksualistów argumentując, że takie sankcje mają charakter faszystowski i rasistowski.

1994, listopad – Claudia Roth proponuje zniesienie różnic pomiędzy prawowitymi rodzinami a tymi, które nie są zgodne z tradycyjnym modelem.

1995, marzec – Brytyjski pracownik traci pracę na skutek zmiany płci. Zwraca się do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Rok później główny oskarżyciel Giuseppe Tesaro, zwraca się do sędziów, aby podjęli *“odważną decyzję”* na korzyść transseksualistów. *“Jakikolwiek moralne pietnowanie jest staromodne”* – stwierdza oskarżyciel.

1995, 19 lipca - P.E. przyjmuje petycję nr 845, przedłożoną przez deputowanego Jana Kleesa, domagającą się przyznania homoseksualistom takich samych przywilejów socjalnych, jakimi cieszyli się dotychczas żonaci lub zamężni pracownicy Parlamentu.

Oto moralny klimat, jaki panuje wśród tych, którzy dążą do określania standardów życia dla naszych dzieci.

1997, 1 lipca – Europejska Komisja Praw Człowieka wypowiada się za obniżeniem wieku dla kontaktów hetero i homoseksualnych. Wszystkie kraje mające status członkami Unii Europejskiej będą musiały zniesć prawne restrykcje dotyczące męskiego i żeńskiego homoseksualizmu.

1997, 27 października – stowarzyszenie o nazwie *“Równość dla gejów i lesbijek w instytucjach europejskich”* przyznało doroczną nagrodę deputowanemu P.E. odpowiedzialnemu za przyjęcie przez Parlament raportu na temat równouprawnienia gejów i lesbijek.

1998, 17 lutego – rezolucja P.E. przynaglajaca do nadania równych praw gejom i lesbijkom.

1998, czerwiec – raport Komisji Praw Kobiet w P.E. proponuje, aby niezamezne matki miały takie same przywileje socjalne co zamezne.

1998, listopad – pierwsza instancja Europejskiego Trybunalu Sprawiedliwosci odmawia szwedzkiemu pracownikowi homoseksualnemu przyznania statusu czlowieka zameznego. Lecz Komisja Europejska deklaruje prowadzic badania zmierzajace do uznania za osoby zonate lub zamezne zyjace w zwiazkach legitymujacych sie dokumentem “zarejestrowanego partnerstwa”.

Móglbym tu jeszcze przytoczyc kilka innych rezolucji, zalecen i debat parlamentarnych na ten temat. Wszystkie one ujawniaja przewrotna taktyke polegajaca na rozbudzaniu najnizszych instynktów seksualnych:

1. Najpierw stwierdzaja one, ze badania socjologiczne przeprowadzone w różnych grupach społecznych wykazuja, iz nowoczesne społeczenstwo uleglo glebokim przemianom;
2. Pojawily sie nowe style w zyciu takie, jak niezalezne kobiety, lesbijki, dzieci z ponownych zwiazków malzenskich, itd.
3. Raporty psychiatrów stwierdzaja, ze ci, którzy zyja wg nowych stylów zycia nie sa w pelni akceptowani – czuja sie dyskryminowani;

Gdy raz zostanie wypowiedziane slowo dyskryminacja, to jest skutek jest prawie czarodziejski, na korzysc mniejszosci bez wzgledu na jak bledny bylby ten skutek.

4. Skoro dyskryminacja narusza prawa czlowieka, to prawodawca przyznaje pelne prawa społeczne tym, którzy poprzez swoje zle zachowania wybrali zycie poza moralnymi normami. Parlament Europejski bardzo rzadko przywołuje zasady lub obyczajnosc społeczna. Czyniac to UE ustala reguly dla społeczenstwa, które przestaje w ten sposób byc chrzescijanskie. Ten porzadek społeczny – o ile mozna znalezc jakikolwiek porzadek w tym niemoralny stanie społecznym? – cofa nas do najgorszych form poganstwa. Zatem czy aby stac sie czlonkiem UE, warto porzucic zasady wiary i moralnosc i zamian za ekonomiczne i polityczne korzysci?

Nie mówie tu wiele o edukacji seksualnej, rozwodach i aborcji, poniewaz zostaly one juz przyjete przez prawodawstwo wiekszosci panstw czlonkowskich UE. Ale, na przyklad, istniej mocny nacisk na czlonków UE, takich jak Irlandia, która nie zalegalizowal zabijania nienarodzonych dzieci. Polska bedzie musiala zmienic swoje prawa zakazujace aborcji kiedy stanie sie czlonkiem UE.

Czy polskie rodziny, w olbrzymiej wiekszosci katolickie, zamierzaja poddac swoje dzieci takim regulom? Mam nadzieje, ze nie.

Jest to bardzo powazny moment w historii Polski. Jako czlonke UE Polska zniknie nie tylko jako niepodlegly kraj, ale również krok po kroku bedzie znikac jako chrzescijanski naród.

W tym waznym dla Polski momencie historycznym zwróćmy oczy ku Matce Boskiej Czestochowskiej i błagajmy ja, aby znów pomogla nam wytrwac w wiernosci Kosciolowi Rzymsko-Katolickiemu.

